



Paryski nie-co-dziennik Ostatni z bohemy

JOCZ! Paweł Jocz. Był jednym z najlepszych rzeźbiarzy na tym dziś już mitycznym bruku Paryża. Był! Bo od 15 lat nie żyje. 6 maja skończyłby 80 lat.

Był – znowu to słowo – uzależniony od tego miasta.

– Przyjechałem tu w grudniu 1967 roku. Wtedy, pośrodku Pigalle’u, stały stragany cyrkowe. Można się było nieźle zabawić. Stał jeszcze ten cyrk, którym inspirował się Picasso w swoim błękitnym okresie – opowiadał mi Paweł w wywiadzie, ostatnim. – Sartre’a spotkałem w La Coupole na Montparnassie, rok po zamieszkach ‘68 roku. Siedział otoczony swoją kompanią i gadał po francusku, i trochę po angielsku. Rozmawialiśmy o liście Kuronia i Modzelewskiego. Niewiele z tego pamiętam.

A ja pamiętam, bo nagrałem, bo zapisałem. Spotkaliśmy się w jego pracowni w podparyskim Boulogne-Billancourt. Schorowany walczył ze śmiercią. – Z tą panią walczę od lat, żyjąc w jej



Fot. z archiwum dr. Zbigniewa Jankowskiego

mocnym uścisku – mówił. Rozmawialiśmy o Paryżu: – *Lubię Paryż, ciężki, ołowiany, pełen splinu, pełen przywalenia ciężarem świata. Odstania się dopiero po wielu latach przebywania tutaj. Paryż to wielka rzecz do zdobycia. Robię to za pomocą butelek, bo Paryż się pije, je, czuje. To miasto niczego nie narzuca, pozwala być wolnym, być sobą. Bardzo się zmienił i wymienił. Znikają wspaniałe knajpy, w których można się było upić i gadać we wszystkich językach. Na Belleville’u, tam, gdzie przyszła na świat i po raz pierwszy zaśpiewała Edith Piaf, wyrываяc ze swej maleńkiej postaci piękno Paryża, można było wejść do knajpy i na długo zarzucić kotwicę przy barze. Podawano szprotki, oliwki, jak na twardo. Cała kultura paryska rozwinęła się przy barze.*

Rozmawialiśmy o sztuce, o środowisku paryskiej „Kultury”: – *Nie identyfikuję się z żadnym z aktualnych prądów w sztuce. To, co mnie interesuje, to współczesny człowiek naznaczony w swoim życiu śladami naszej epoki. To, co jest fantastyczne w sztuce, to popchnąć duchowość człowieka – choćby o milimetr. Cenię Balthusa. To nowoczesny malarz, wypracował swój styl, wbrew temu co się wkoło działo. Mam podobny pogląd na sztukę. W Maisons-Laffitte bywałem przede wszystkim u Józefa Czapskiego, a na prośbę Zofii Hertz wykonałem maskę pośmiertną Jerzego Giedroycia. Jedna jest na Ukra-*

inie, druga u prezydenta, trzecia u mnie. Zrobiłem też maskę pośmiertną Zofii Hertz.

Rozmawialiśmy o paryskiej bohemie: – *Bohema to taka bo-chemia, tzn., że robi się z tego chemia. Bohema jest związana z trawieniem wątroby. Jak wątroba dobrze trawi, to i bohema przyłącza się do ciebie, przykleja sama. A jak wątroba źle trawi, to i bohemy nie ma. Moja dobrze trawiła, to i wiedziałem wszystko, co się tam dzieje. Kiedyś poznałem faceta, który pracował dla Zborowskiego, marszanda Modiglianiego i Soutine’a. Jego charakterystyką zewnętrzną było to, że nie miał palca. Zapytałem go w sposób taki trochę nieelegancki: „Proszę pana, a palec?”. A on: „To długa historia, nie wytrzymałem napięcia wśród artystów, bo artyści spędzali życie w nędzy, popełniali samobójstwa, robili dużo głupstw. Nie wytrzymałem tego, wpadłem w szat i odgryzłem sobie palec. Przestałem zajmować się malarstwem, poszedłem pracować na kolei. Na kolei pracowałem do emerytury, a teraz od nowa zaczynam rysować”. I rzeczywiście, facet rysował fenomenalnie. Widziałem jego rysunki, to geniusz rysunkowy. Odwiedzał mój dom. Wtedy mieszkaliśmy przy bulwarze Port Royal. Ile razy mnie odwiedził, tyle razy musiałem po nim robić porządki, ponieważ całe to towarzystwo, które z sobą przynosił w postaci sprzętu chodzącego i gryzącego, trzeba było od razu powytruwać. W każdym razie był to facet cholernie ciekawy, po prostu nosił w sobie cały Montparnasse.*

Po śmierci Jocz wydawnictwo Editios yot-art wydało książkę *In memoriam. Paweł Jocz we wspomnieniach przyjaciół*, z inicjatywy przyjaciela rzeźbiarza, doktora Zbigniewa Jankowskiego, który wspomina: „Pewnego wieczoru otrzymałem telefon od Pawła, załamany głosem prosił o pomoc w przygotowaniu go do snu, gdyż wszyscy znajomi go opuścili. Już wtedy Paweł miał trudności w przemieszczaniu się i potrzebował wsparcia przy wielu czynnościach życiowych. Tego dnia miałem dużo pracy, ale obiecałem, że zrobię wszystko, żeby być u niego jak najszybciej. Czegóż bowiem nie robi się dla przyjaciela i artysty?! Starłem się jak tylko to możliwe najszybciej skończyć konsultacje w klinice. Po upływie półtorej godziny dojechałem do atelier, martwiąc się, że Paweł tak długo na mnie czeka. Wchodząc do pracowni spocony i zdenerwowany z wyrzutami sumienia, zobaczyłem Pawła otoczonego przyjaciółmi, popijającego wino i niezmiernie zadowolonego z aktualnej sytuacji. Okazało się, że nie byłem jedynym, do którego Paweł zadzwonił z prośbą o pomoc. Układanie Pawła do snu trwało do rana”.

Krystyna Mazurówna: „Stałam właśnie blisko Pawła, gdy ktoś puścił jakąś niezłą muzyczkę. – *No? Przecież jesteś tancerką, nie rusza cię? Nie zatańczysz? Ale jak, tak sama? – A kto mówi, że sama? Chodź!* – i wyjechał na środek... swoim wózkiem. Nie wiem, ile czasu trwał ten nasz spontaniczny duet, czułam tylko, że tańczy nam się wspaniale, cudownie, że bez słów idealnie rozumiemy się ruchowo!”.

Ludwik Lewin: „Paweł chory, sparaliżowany, nigdy nie stracił ani młodości, ani rycerskości. Do końca była w nim ciekawość świata. Jak nastolatek przyznawał się, że szuka sensu życia i szuka go w sztuce, w religii, w przyjaźni. No i w walce z chorobą. Do końca był twórcą. W tym była, jest – wielkość”.

– *Jeszcze kilka razy go widziałem, potem nagle zniknął* – kontynuował Paweł Jocz opowieść o artyście bez palca z Montparnasse’u: – *Zniknął tak jak wszyscy znikają w tym wielkim Paryżu, po prostu chowają się za pianką piwa, za pianką wydarzeń, za pianką czasu, za pianką bohemy. Ja nigdy z tej bohemy nie wyłazłem.*

LESZEK TURKIEWICZ, turkiewicz@free.fr